

SIEW

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

**"TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ
-PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!"**

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalna wraz z „Teatrem Ludowym” wynosi 2 zł. 50 gr. Numer pojedynczy 25 gr.

O JEDNOŚĆ RUCHU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

I. U źródeł powstawania Małopolskiego Związku Młodzieży.

(C. d.).

W drugiej części listu podanego w zeszłym numerze „Siewu” Małopolskie Tow. Rol., komunikując nam uchwałę swego Prezydium dotyczącą organizacji młodzieży wiejskiej, zaznacza jednocześnie, że propozycję naszą delegowania jednego z instruktorów gotowi są przyjąć, „**zastrzegając sobie prawo odwołania go w każdej chwili**”. Nasz organ Związkowy również gotowi są popierać, „**o ile kierunek pisma będzie zgodny z wytyczną linią działalności Małop. Tow. Rol.**”.

W tej części listu widzimy dwa pozornie drobne zastrzeżenia. Stają się one mimo wszystko wyrazem nieufności w stosunku do naszej organizacji i podjętej przez nas inicjatywy, którą w pewnym stopniu przekreśliło Prezydium M. T. R., uchwalając tworzyć oddzielną organizację młodzieży na terenie Małopolski, gdy tymczasem myśmy w piśmie swym (patrz Nr. 48 „Siewu”) przewidywali już w następnym, 1920 roku wspólny Walny Zjazd, a więc jedną organizację.

Dlatego też te drobne napozór zastrzeżenia w stosunku do nas i naszej inicjatywy zgóry przesadzają dalszy stosunek M. T. R. do naszej organizacji. Bo oto zastrzega sobie M. T. R. prawo odwołania naszego instruktora w każdej chwili, albowiem powzięło decyzję tworzenia oddzielnej organizacji młodzieży. Stawia się zgóry warunek w stosunku do naszego organu, albowiem zdecydowano wydawanie w na-

stępnym roku własnego organu. Wszystko to się czyni najwidoczniej z obawy, abyśmy nie zapanowali nad terenem Małopolskim w dziedzinie pracy wśród młodzieży. Zapomina się natomiast nasze jasne, szczerze i bezinteresowne stawianie sprawy, wobec którego mieliśmy prawo oczekiwać tak samo jasnego i szczerzego ustosunkowania się M. T. R. do nas. Tembardziej, że nie chodziło nam o wciskanie się na teren Małopolski poza plecami istniejących już organizacji społecznych wiejskich, przeciwnie, celem naszym było zainteresowanie tych organizacji pracą przez nie zaniedbaną. Albowiem, gdyby nam chodziło o stworzenie faktów dokonanych na terenie Małopolski, to te fakty samorzutnie się dokonywały i w orbitę naszego życia organizacyjnego wchodziły. Zanim bowiem zaczęliśmy rozmowy z M. T. R., kilka Kół już tam powstało i przystąpiło do naszego Związku.

Że stosunek M. T. R. do nas będzie niechętny, zaczęliśmy sobie zdawać sprawę zaraz po otrzymaniu pisma, o którym jest mowa. Nie zraziło nas to jednak. Tłumaczyliśmy sobie to w ten sposób: starsze społeczeństwo, rozdzielone kordonami zaborczemi, pełne jest wzajemnej nieufności i nie wierzy w duchową jedność wsi polskiej. Poko'lenie młode, wzrastające w Polsce niepodległej, prędzej się z sobą zżyje i zapozna, prędzej wydobędzie z siebie głos serdecznej szczeroci i prędzej dzieła zjednoczenia duchowego dokona.

Z takiego rozumowania wysunął się dla nas wniosek: niechaj więc powstaje oddzielny Związek w Małopolsce. W pracy nad jego budową będziemy współdziałali, a gdy powstanie,

zaczniemy z nim współżyć, współpracować i wzajemnie będziemy dążyć do zjednoczenia się w jedną organizację młodej wsi.

Zaś stykając się z M. T. R. i T. S. L., wyuczuliśmy, że pomiędzy obydwooma temi organizacjami istnieje antagonizm i współzawodnictwo w obejmowaniu terenów dla swej pracy; uznaliśmy więc za konieczne współdziałać w tworzeniu organizacji młodzieży wiejskiej tylko z jedną z tych organizacji, nie widząc możliwości skojarzenia ich wysiłków do wzajemnego współdziałania. Ponieważ zaś wierzyliśmy, że M. T. R. jest organizacją życia wsi podobnie jak u nas Centralny Związek Kółek Rolniczych, uznaliśmy za wskazane współdziałać z M. T. R.

Biorąc to wszystko pod uwagę, w piśmie naszym do M. T. R. datowanym 24 października 1919 r., stosunek nasz do akcji M. T. R. określiliśmy w następujący sposób:

„Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej, podejmując konferencję oraz stawiając propozycje piśmienne w sprawie organizacji młodzieży wiejskiej w Małopolsce, kierował się myślą zjednoczenia wysiłków organizacji społecznych w Polsce. Uważaliśmy, że już w obecnej chwili będzie można tworzyć jednolitą organizację młodzieży na ziemiach polskich. Jakkolwiek uchwała Prezydium M. T. R. stawia pewne zasady, które utrudniają możliwość realizacji powyższych założeń, jednak Prezydium Centralnego Zw. M. W. na posiedzeniu z dn. 23. X. uznało współdziałanie z M. T. R. w sprawie organizacji młodzieży za rzecz wskazaną, określając swój pogląd na tę sprawę w następującej uchwale: „Przyjmując do wiadomości postanowienia M. T. R. w sprawie organizacji młodzieży w Małopolsce, Prezydium C. Z. M. W. wyraża nadzieję, że organizacja młodzieży w Małopolsce będzie oparta na pokrewnych nam ogólnych zasadach i podstawach ideowych, t. j. będzie organizacją o charakterze kulturalno-oświatowym, mogącą skupić ogół młodzieży wiejskiej. Wyraża zarazem przekonanie, że ze względu na pomyślny rozwój organizacji, przy zachowaniu zasady integralności z M. T. R., jako instytucją naczelną, będą „Kółka Młodzieży“ wyposażone w samodzielność w zakresie pracy wewnętrznej, to jest w rozwijaniu programu prac trzających zadań młodzieży. Wobec tego na współdziałanie w tej sprawie godzimy się, uwzględniając program nakreślony uchwałą Prezydium M. T. R.“.

Tutaj należy zaznaczyć, że T. S. L., opierając się na uchwałach swego Walnego Zjazdu, również rozpoczęło akcję organizacyjną wśród młodzieży wiejskiej i w akcji tej ustosunkowało się do nas i do naszej inicjatywy o wiele życzliwiej, przytem dawało rękojmię łączności organizacji z naszą organizacją. Pisany dowodem tego jest list Zarządu Głównego T. S. L., datowany 19 grudnia 1918 r., którego treść jest następująca:

„W myśl uchwał Walnego Zjazdu T. S. L. we wrześniu b. r., w którym brali udział delegaci Sz.

Związku, rozpoczęły Kółka T. S. L. w Małopolsce prace nad organizacją młodzieży wiejskiej. Aby akcję tę jednolicie poprowadzić, chcemy w myśl życzeń Walnego Zjazdu Kół T. S. L., oraz delegatów Sz. Związku oprzeć akcję tę na jednolitym regulaminie względnie statucie, możliwie pokrywającym się z regulaminem Związku Młodzieży Wiejskiej w Warszawie, aby umożliwić łączność organizacyjną Związku z Kółkami w Małopolsce. Dla ustalenia tej sprawy prosimy o porozumienie się z Zarządem Głównym T. S. L., w razie możliwości osobiście przez delegata Związku przy sposobności jego przejazdu przez Kraków“.

Treść powyższego listu mówi sama za siebie.

Pomimo to pozostaliśmy wierni swoim postanowieniom powziętym na samym początku, a wyrażonym w Krakowie przez kol. Deca, pozatem pozostaliśmy wierni temu, co zakomunikowaliśmy M. T. R. w piśmie z dn. 24. X. 19 r. przytoczonym w tym artykule. Zatem T. S. L. odpowiedzieliśmy następująco:

„Zdając sobie sprawę z ważności rozpoczęcia organizacji młodzieży wiejskiej w Małopolsce, podjęliśmy pertraktacje w swym czasie z T. S. L. oraz M. T. R., przedstawiając własne projekty. Naskutek tych zabiegów Prezydium M. T. R. postanowiło samodzielnie organizować młodzież na podstawie przygotowanych regulaminów. Według informacji, jakie otrzymaliśmy, M. T. R. jest w okresie przygotowywania regulaminów i prawnych form organizacji. Rozważając powyższe motywy, Prezydium C. Z. M. W. na ostatniem posiedzeniu przyszło do następującej decyzji: „Ponieważ w Małopolsce organizacją młodzieży zajmuje się T. S. L. i M. T. R., nasze współdziałanie jest możliwem dopiero wtedy, gdy powyższe instytucje wzajemnie się porozumia. My — uwzględniając nasz stosunek do Kółek Rolniczych — musimy brać pod uwagę zamiary M. T. R.“.

Zatem zrezygnowaliśmy ze współpracy z T. S. L., zaś związaaliśmy się z M. T. R., które zaraz w r. następnym 1920 rozpoczęło wydawać własny organ, „Młoda Polska“, a w marcu tegoż 1920 r. zwołało do Krakowa pierwszy Walny Zjazd młodzieży, na którym powstał Małopolski Związek Młodzieży.

Zabiegi nasze osiągnęły zasadniczy cel, który sobie na początku postawiliśmy, a więc: zdołaliśmy zainteresować ruchem młodzieży wiejskiej starsze społeczeństwo; zdołaliśmy spowodować, aby to społeczeństwo poświęciło trochę wysiłków dla rozbudzonego ruchu młodej wsi. Nie stało się tylko zadość naszym pragnieniom, aby w ruchu tym zatarte zostały kordony zaborcze. Wierzyliśmy jednak, że gdy pierwsze lody ruszą — zatrzemy i kordony. Wiary tej nie wyzbyliśmy się i nigdy się jej nie wyzbedziemy, ale o tem powiemy w następnych kilku artykułach.

Józef Niecko,
Kierownik C.Z.M.W.

Uporządkujmy pracę społeczną.

Praca społeczna, zarówno na wsi jak i w mieście, zależy od dobrej woli jednostek... Nie jest łatwo rozpocząć organizowanie czy to związku zawodowego w mieście, czy też Kółka Rolniczego, czy Koła Młodzieży, jeżeli nie trafi się we wsi jednostka, która bądź widzi w pracy wspólnej pewien interes dla siebie, bądź też jest obdarzona najszlachetniejszym instynktem, jaki współczesny człowiek posiada — instynktem społecznym. Praca zzewnątrz — prowadzona nawet przez najinteligentniejszego działacza, jest i trudniejsza, i mniej owocna, niż praca człowieka, który siedzi na miejscu, zna ludzi, jest przez nich znany. Najzdolniejszy działacz, przybywający tylko raz na jakiś czas do wsi, musi popełnić wiele błędów: nie znając ludzi, może popełniać błędy, pociągając do pracy społecznej ludzi źle widzianych, — nie znając stosunków, nie umie zachęcić ludzi do pracy. Dla ludzi początkujących w pracy społecznej, niedostatecznie uświadomionych, będzie zawsze zagadką: czemu taki pan z miasta traci czas, by zajmować się sprawami, które nie powinny go zupełnie, według opinii ciemnych ludzi, obchodzić. Inaczej jest z człowiekiem miejscowym: jest on znany, jest kością z kości, krwią z krwi ludzi miejscowych, z jednymi związany przyjaźnią, z drugimi pokrewieństwem, umie pociągnąć do pracy, umie namówić, a jeżeli jeszcze, jako gospodarz, czy nawet młody człowiek, odznacza się rozumem, umie sąsiadom doradzić i łatwiej mu przezwyciężyć

bierny opór, jaki włościaństwo z początku takim nowatorom stawia.

Ale istnieje jeden wielki wróg działacza społecznego, gdy zaczyna on dopiero pracować. Tym wrogiem jest brak metody w pracy, wada, którą można by nazwać nadmierną gorliwością. Oto taki młody działacz, myśląc o stosunkach we wsi rodzinnej, przypomina sobie, że i z młodzieżą jest źle, bo po pracy baki zbija, — i starsi, którzy nie wiedzieli nigdy co to szkoła, ciemni są, a niechętni nawet pewnemu postępowi w ich zawodzie — w rolnictwie, że trzeba by pomyśleć i o odczytach rolniczych, i o daniu ludziom godziwej rozrywki w postaci teatru amatorskiego, — a trzeba by także i straż ogniową zorganizować, a kursy dla analfabetów, a ochronkę... I marzy sobie taki ideowy człowiek, jakby to było, gdyby to już wszystko było zrobione, widzi siebie, jak to wszystko stworzył i wypracował... Po chwili marzenia zrywa się i biegnie do pracy; z jednym pomówi o teatrze, z drugim o straży ogniowej, trzeciemu coś wspomni o Kółku Rolniczym... Robi się z tego pewien ruch we wsi, ale nie jest tak łatwo coś istotnie przeprowadzić. Po pewnym czasie, gdy zewnętrzne przeszkody staną na drodze, rwie się wszystko, jak nici, a nasz działacz, zapracowany, bo musi wprost troić się, by sprostać wszystkiemu, ustaje, boć nie jest maszyną i wszystko powoli zamiera, zostawiając jeno osad gorczy i niechęci, gdyż nic realnego się nie zrobiło, a w czasie przygotowań już się ludzie między sobą poswarzyli, już mają sobie co wypominać. I następuje zjawisko, znane dobrze

11)

JÓZEF ZAWIRUCHA

Bezdomny.

Za chwilę zaś dodała:

— Wlej sobie, Antek, wody w miszkę i obmyj krew z twarzy, bo wyglądasz jak nieboskie stworzenie. Ja tutaj z Maćkową zaraz się uporam, to ci jakiej maści poszukam...

Antek i bez tego przypomnienia zabierał się już do oporządzenia swej twarzy. Zresztą szybko się z tem załatwił. Na twarzy nie miał żadnych ran, tylko strugi krwi zaskrzepłej, a te z łatwością ciepłą wodą pozmywał. Najgorszą zaś rzeczą były rany na głowie. Miał ich kilka zadanych podkutami obcasami swych kolegów i te ostatnie, zadane kociemi pazurami, a już najgorsza ta jedna, którą wyrwał sobie sam gwałtownym szarpnięciem kociej nogi. Bolały go one dotkliwie, nie zważał na ból, jeno gdy tylko obmył sobie twarz, był już gotów do posługiwania Jakubce. Ku niej też skierował

swe kroki. Spojrzał napierw na nieboszczkę i zdziwił się niepomierne. Zauważyła to Jakubka, z zadowoleniem się uśmiechnęła i jak gdyby sama do siebie zamruczała:

— Alem galanto nos zreperowała. Nikt nawet o niczem nie będzie wiedział, boć przecie ty, Antek, nikomu o tem nie powiesz! Co, prawda? — i spojrzała na Antka.

— Juści prawda! ale jak wyście potrafili to zrobić?

— Ho, ho! a maść od czego? Dawaj tu zaraz swoją łepetynę, to i tobie pozalepiam wszystkie dziury. Ale słyszałam, że cię na wsi chłopaki potłukły na kwaśne jabłko. Pokaż no tu głowę. Jeno pochyl się bliżej światła! No, czemu stoisz jak zakłęty?

— A kto Wam opowiadał, że mię potłukły? — zapytał Antek, nie ruszając się z miejsca.

— We młynie. jakim po gromnicę pobiegła. Zaraz też pomyślałam sobie, że cię zastanę w chacie. Ale chodź tutaj prędzej, bo nie mam czasu!

— A może samo się zastrupi i zagoi? — niezdecydowanym głosem pytał Antek i powoli

każdemu działaczowi społecznemu: tam, gdzie praca społeczna zamarła — trudniej jest coś zorganizować, niż na gruncie zupełnie świeżym, nietkniętym.

A kto za to odpowiada? Przykre to jest stwierdzić — boć przecież nasz początkujący działacz robił wszystko z całym nakładem dobrej woli, włożył dużo pracy — ale winien jest właśnie on, gdyż nie umiał dobrze przygotować sobie gruntu. Wina jego polega na tem, że za dużo od razu chciał zrobić — a znalazłszy się bez pomocy, uległ i zepsuł robotę.

A jak powinien pracować? Powoli, a gruntownie. Każdy działacz, rozpoczynając pracę w jakimś środowisku, winien zdać sobie przede wszystkim sprawę z tego, czego ludziom najwięcej potrzeba: w jednym miejscu dzięki istnieniu lichwiarza potrzeba kasy oszczędnościowej, w innym znów młodzież rwie się do ćwiczeń wojskowych, gdzieindziej znów ludzie już dobrze rozumieją znaczenie kooperacji i chcieliby zorganizować mleczarnię udziałową. Widząc już najbardziej odczuwaną potrzebę, winien nasz działacz uchwycić się jej i starać się stworzyć organizację, zapobiegającą brakom, tak silnie odczuwanym. W pracy swej spotka się bezwzględnie ze znaczną większością ludzi, którzy, pozbawieni jeszcze instynktu społecznego, będą czekać realnych zysków ze swego udziału w pracy — i te realne zyski trzeba im dać, tłumacząc zarazem, że tylko dzięki wspólnemu wysiłkowi dało się je osiągnąć.

Z chwilą, gdy już jedna placówka pracy

społecznej stanęła na mocnych nogach, stała się rzeczywistą potrzebą członków, gdy z ich masy wyłoniło się parę jednostek, które umiływały tę pracę, można przystąpić do rozszerzania akcji. Tu znów występuje na plan pierwszy ten, który zainicjował pierwszą pracę: trzeba, by już w ciągu pracy na pierwszej placówce wiedział on, co będzie robić dalej, by budził zrozumienie i zainteresowanie dla nowej placówki, by ona była naturalnym wynikiem poprzedniej pracy.

Wyobraźmy sobie, na przykład, młodego chłopca, któremu nie wystarczają figle, ani pogwarki, jakie po robocie urządza sobie młodzież wiejska. Patrząc na życie swych rówieśników, dochodzi on do przekonania, że kilku jego rówieśników chętnie zajęłoby się organizacją teatru amatorskiego. Zbiera on ich, otrzymuje sztukę, i udało się doprowadzić do przedstawienia. Zadowolenie wsi, oklaski zachęcają do dalszej pracy: doraźna grupa ludzi wiąże się już w Koło Młodzieży, a pragnąc mieć coraz to nowe sztuki do grania, nawiązuje stosunki ze Związkiem Młodzieży w Warszawie. W pracy wiele się mówi o potrzebie biblioteczki, nasz działacz wykorzystuje dobry moment, proponuje, by połączyć w jednym miejscu te książki, które wszyscy posiadają, — wreszcie, by co miesiąc zakupić parę książek — i tworzy się biblioteczka. W ten sposób, idąc dalej, po pewnym czasie można zorganizować i związek strzelecki, i straż ogniową, a oddziałując na starszych, poddając im gazetki, moż-

przysuwał się ku Jakubce stojącej tuż przy gromnicy.

— Głupis! od obcasów, to juści i bez mojej maści mogłoby się zagoić. Ale to po kocich pazurach trzeba koniecznie maścią zasmarować.

— Kiedy tak, to smarujcie, jeno lekko, bo boli strasznie!

— Ho, ho! Jeszczem go nie tknęła, już go boli! — zamruczała stara i wyciągnęła rękę do jego szyi. Suchemi swojemi palcami objęła szyję i dławiąc ją ku ziemi, rozkazywała:

— Schyl się! Jeszcze lepiej! Ot tak! Tak, dobrze. już teraz się nie ruszaj, już widzę wszystko. Weź sobie teraz łokcie na kolana, a dłońmi podeprzyj brode i ani drgnij, aż skończę. Ho, ho! Co ja widzę? Toć to cały płat skóry razem z włosami wyrwany. Ale to może i lepiej, bo brud z pazurów na wierzchu jest, maść go szybko pochwyti i w siebie wessie. Krew się jednak sączy, trza to najpierw zalepić. Nie krzyw się ino, bo włosy muszą przecież na boki poodsuwać, nie mogą tak w żywym ciełe pozostać. A jak będę lepiła, nie krzyw się, choć

trochę będzie szczypało i po żyłach ku piętom leciało. Ale to tak już trzeba i nie dziw się temu! — i tak gderając, starowina coś tam koło rany majstrowała, a potem sięgała ręką do maści stojącej w skorupce na ławie, tuż przy zmarłej Maćkowej.

Tymczasem Antek zaciął zęby i choć bolało go, nie dawał tego poczną. Od czasu do czasu poglądał tylko z pod oka na twarz Maćkowej, która tuż przy nim się znajdowała. Straszno poczęło mu się robić. W piersiach uczuł jakąś pustkę, takusieńką jak w tym momencie, gdy czarnego kota się wystraszył. Takusieńko serce zaczęło mu w piersiach łomotać, a w skroniach krew pulsować, a w uszach coś trzepotać się i świstać. W pewnym momencie wydało mu się nawet, że jakby się gdzieś zapadł i że już jest nie na tym, ale na jakimś innym świecie. Chciał coś powiedzieć, ale język zrobił mu się jakby drewniany i ruszyć się nie chciał. Kolana zaś zaczęły mu dygotać, a raz otworzonych ust nie mógł już teraz zaciśnąć, tak mu szczęki poczęły latać i zębami podzwaniać.

na dopomóc do organizacji Kasy Stefczyka, mleczarni udziałowej i t. d.

Praca społeczna ma swoją metodę *): wymaga ona pracy powolnej, a stałej, wymaga dużo cierpliwości i wytrwałości.

Tylko wtedy, gdy jest w taki sposób prowadzona, daje praca społeczna duże rezultaty. I właśnie dlatego pracujemy porządnie, metodycznie, wytrwale, a rezultaty będą takie, że największe triumfy tych, co gwoili poklasku wszystkim odrazu chcą zrobić, będą niczem wobec uznania i zadowolenia z dłuższej, ale realnej i owocnej pracy!

Zygmunt Dreszer

J. OST.

Tradycja.

(Bajka)

*Rzecz się działa w borze,
Przy norze.*

*Dwa niedźwiadki rozmawiały:
Młodszy — podróżnik bywały —
Opowiadał przez dzień cały,
Jakie widział dziwne kraje,
Obyczaje...*

*Jak to tam żyją niedźwiedzie!
(Nie tak, jak tu u nas — w biedzie).
Każdy jest w mięso bogaty:
Łeb — jak ceber, brzuch — pękaty,*

*) Metoda — znaczy dosłownie droga, tu sposób.

*Nora pyszna, jadła dosyć,
Kudły na nich, że choć kosić!...
A jak straszą okolicę!
Jak pszenicę i miód jedzą,
Nową metodą niedźwiedzi!*

— Hm... może — drugi mu niedźwiedź
[odrzuca,

*Nie przeczę...
Dobry to wzór, ani słowa,
Ale... rzecz ta jest zbyt — nowa!*

— Lecz — krzyknie pierwszy w zapale —
Cóż to za „ale“?
Nie sądzę wcale,
Żeby to była przeszkoda!
Jeśli tak kaze nie moda,
Lecz pożytek i wygoda?...

— Tak — przerwie drugi niedźwiadek —
Lecz ni mój ojciec, ni dziadek,
Ani żadna z krewnych osób
Nie robiła nic w ten sposób.
Gdy wszyscy moi sąsiedzi,
Lub chociaż większość niedźwiedzi
Tych, co to opinię tworzą,
Oczy na postęp otworzą,
Zdania uległszy przemianie —
Wówczas i ja zmienię zdanie,
A to z tej ważn j przyczyny,
Ze kto ma umysł niedźwiedzi.
Baczy, co robią sąsiedzi
I tem kieruje swe czyny!

— Cóż się tak rozklekotał? — prawie gniewnie zawołała Jakubka.

To go nieco otrzeźwiło. Zdołał więc przemówić:

— Bo może lepiej chodźcie do komina i przy lampce mi pozalepiacie, albo i tak już niech zostanie...

— Boisz się to? He! A do dziewuch to nie boisz się po nocach latać? A nie wiesz to, że każda z nich będzie takusieńko stara i takusieńko kiedyś na prostej słomie legnie? A myślisz, że ty do końca świata będziesz taki młody i rażny i nigdy nie pozwolisz się na prostej słomie ułożyć? He, he! Dobryś sobie, Antoś! Ale kiejś takich dygótek dostał, to juści chodź do komina...

Dopiero przy kominie rozgadał się powoli Antek:

— Bać się nie boję, jeno jakościć mi było nieswojo, zmarłych nigdy zbliśka nie widziałem, a Maćkowej strasecznie mi żal.

— A czemuż to — ze żdziwieniem zapytała Jakubka.

— A bo tyle się naharowała, tyle się u

wszystkich napracowała i jednej tylko biedy sobie użyła i nic więcej. Nawet pochowku jej akuratnego nie wyprawia.

— Przecież gromada przez rok ją karmiła i przyodziewała. A pochówek, toć przecież pod płotem jej nie zakopią, jeno na cmentarz wywiozą jako i każdego.

— Juści, juści zakopią! Juści gromada przez rok ją karmiła i przyodziewała, juści Wasza prawda, Jakubko! — prawie smutnie przemówił Antek.

— No to czegoż chcesz?

— Czego ja chcę? Niczego nie chcę! — prawie gniewnie zawołał Antek.

— No — to nie ruszaj się, jeno spokojnie siedź, to ci prędzej pozalepiam te dziury!

Wtem zaskrzypiały drzwi. Jeden z podrostków uchylił je, wetknął głowę do wnętrza izby i zapytał:

— Czyście już oporządzili Maćkową? Czy już można wejść?

— Chodźta już, chodźta! Pomódlta się ino szczerzel — zawoła Jakubka.

W tej też chwili odrazu kilkunastu wyrost-

Oplątek w Kole Młodzieży.

Rok temu opisywała nam jedna z koleżanek (Zośka H.) w „Siewie“, i to w kilku numerach, jak to w jej Kole urządzono wspólną wilję. Opis bardzo żywy, interesujący; pomysły były ciekawe, samodzielne, całość sympatyczna, ciepła, serdeczna. Z punktu widzenia, że tak powiem, reżyserskiego nie mam nic do zarzucenia.

A jednak jest w tem wszystkim jedno „ale“, a to z punktu widzenia życia rodziny.

Wilja, ze wszystkimi tradycjami, zwyczajami i obrzędami, była, jest i winna pozostać do roczną uroczystością każdej rodziny z osobną zamkniętą dość szczerze przed światem. Ten wieczór winien skupić całą rodzinę w harmonii i zgodzie, przy wzajemnych życzeniach opłatkowych, wspólnym „obiedzie“, kolendach, wszelkiego rodzaju wróżbach i tradycyjnych zwyczajach

Dlatego wolałbym, by Koleżanki i Koledzy na ten jedyny, wyjątkowy moment stanowczo służyli wszystkimi wartościami swej osobowości tylko swojej najbliższej rodzinie. Niech i Zośka, i Marysia, i Reginka, i Stefanek, i Antoś, i Jaśko nietylko swoje przepiękne pomysły, ale i całe serce oddadzą na ten wieczór swoim najbliższym.

Prawda, że dobrze nam było jeść „obiad“ wilijny razem w Kole, a przecież tam w domu zostali rodzice i rodzeństwo. Może miła nasza koleżanka Marysia ugotowała najlepszy w swoim dotychczasowym życiu barszcz, który nam tak smakował, ale jej matusia musieli się

sami po izbie uwijać: bo to trzeba było i upiec, i ugotować, i dziecku młodsze na czas umyć. W innej chałupie znowu stary ociec musieli zadawać „gadzinie“, robić porządki sami, bo Stefanek zajęty był szopką i „cudokami“. Prawda, że tak było?

Otóż na to wrywanie z łona rodziny najwyższych ludzi, jakimi są nasze Koleżanki i Koledzy, nie mogę się zgodzić bez głośniego protestu. Bo to tak wygląda, jakby w rodzinie było nam źle. Więcej powiem: gdyby nawet naprawdę w tej czy tamtej rodzinie nie wszystko szło tak dobrze i gładko, ciepło i serdecznie, jakby się chciało, to jednak właśnie dlatego trzeba nam wyteńczyć wszystkie siły, by w wieczór wilijny stworzyć w gronie rodzinnym jak najpiękniejszą, najserdeczniejszą atmosferę wzajemnej miłości i wesela.

Niech nasza izba rodzinna stanie się najwygodniejszym, kochanym gniazdkiem, gniazdkiem jedynym, bo przyrodzonym, którego zastąpić nie może nawet najidealniejsze stowarzyszenie statutowe. O tem pamiętać musimy.

Więc co robić? Odpowiem po prostu: nie urządzać wspólnej wilji w Kole, zostawić ją wyłącznie domowi, rodzinie. Natomiast pomyśleć o wspólnym koleżeńskim opłatku na drugie święto, Nowy Rok, czy najbliższą niedzielę.

Jeżeli tak zrobimy, to spadnie nam z głowy troska o „obiad“ wilijny, gdyż przy opłatku wystarczy skromniejsza składkowa herbatka. O tem chcę cokolwiek pogwarzyć, nie narzucając się bynajmniej ze swymi pomysłami, ani hamując pomysłowości Koleżanek i Kolegów.

ków zaczęło się tłoczyć we drzwiach. Za moment wszyscy klęczeli przy trumnie ze złożonymi rękoma. Tylko najpierwszy, który już przedtem był w chacie, przysunął się do Jakubki i prawie jednym tchem począł szeptać:

— Chłopaki poprzynosiły gromnice i chcą, żebyście je pozapalali. Chcą, żeby Maćkowa godnie ostatnią noc we wsi przenocowała. A pewnikiem nie wiecie o tem, że soltys już kazał Marcinowi zbić trumnę. Niektóre już widziały jak Marcin ją zbija, tylko pewnikiem będzie niemalowana, bo nigdzie we wsi farby nie ma. Powiadają, że krzyż i litery Jezusowe na trumnie wymaluje sadzami, albo atramentem, tylko, że za mało ma atramentu, to pewnikiem sadzami, chyba że coś innego znajdzie. Niektórzy pogadują, że ksiądz nie każe jej pochować na święconem miejscu, bo bez spowiedzi świętej zamarła. Mówią także, że ksiądz każe ją pochować na święconem, ale gromada musiałaby zapłacić jak za prawdziwy pogrzeb. Tylko pono to jest najgorsze, że Maćkowa była straszna grzesznica i złe w czarnego kota się obróciło i duszę jej zabrało do piekła, bo gdy-

by nie tak, to gromada możeby nawet złożyła się i zapłaciła za akuraty pogrzeb. A żebyście wiedzieli, Jakubko, jak też wszyscy się bali, żeby Maćkowa nie w ich chatach zamarła! Od rana miało się jej na skonanie i od rana zaczęła prosić o księdza. Ale nikt nie chciał o tem słuchać, tylko każdy brał ją pod pachy, ale to tak: jedno z jednej strony, a drugie z drugiej strony i tak ją przewłóczono od chaty do chaty, aż nareszcie dowieziono ją do Was... no i zamarła sobie tutaj i leży sobie teraz spokojnie, nikiel święta męczennica... Oj, żebyście wiedzieli jak też ona jęczała, jak też strasznie stękała, to aż cosik w gardle ścisnęło... — i zachlipał chłopaczyna, roniąc perliste łzy na podłogę. Zaś Antek zawołał:

— Oj, czego ja chcę. Jakubko! Ja zresztą niczego nie chcę! Chcę Wam tylko powiedzieć, że niema na świecie żadnej sprawiedliwości.

Na chwilę zaciął się, zakasłał, parę razy jakgdyby zachlipał i załkał, a potem rękawem oczy otarł i zamilkł.

Bo tyle jest różnych rzeczy pięknych, i to naszych polskich, że urządzić ładnie taką towarzyską zabawę — biesiadę można bez wielkich zachodów i kłopotów.

Przedewszystkiem — gdyby tak mnie przypadła rola reżysera — uprosiłbym Koleżanki (o to nie tak trudno), ażeby pomyślały o ozdobieniu naszej kołowej świetlicy i choinki. One tam już wiedzą, czym i jak najładniej i najtaniej takie strojenie wykonać.

Następnie pomyślałbym o programie wieczoru. Np. zaproponowałbym taki porządek zabawy: Koleżanki, wszystkie w naszych staroświeckich barwnych strojach, przygotowują pieczywo i herbatę, potem zbierają się zaproszeni goście z pośród starszyzny miejscowej. Gdy już wszystko gotowe, przychodzimy my, chłopcy, też w barwnych strojach, nierzadko do niepoznaki poprzebierani, z turońcem, a może i z gwiazdą, może tylko z Herodami, a jak się da, to i z Szopką, a zawsze z muzykantami. Jeszcze przed domem śpiewamy kolendę, a muzyka przygrywa, ino się rozlega po wsi. Wchodzimy do izby, powitania i widowisko ze śpiewami. Pokazujemy, co umiemy: turoń skacze, tańczy, straszy, to znowu odgrywamy historię okrutnego Heroda z Feldmarszałkiem, trzema Królami, Śmiercią i Djabłem, lub zamiast tego ustawiamy na dwóch stołach szopkę i „puscomy cudoki”, niby ucieszne figurki na patykach i ruszając niemi, mówimy i śpiewamy, co i jak potrzeba, a muzyka nam przygrywa, aż hej! Dziewuchy, t. j. nasze Koleżanki, patrzą a patrzą i dziwią się wszystkiemu, bo też i jest się czemu dziwić: tyle „cudoków” poubieranych zmyślnie, a tu przy każdej figurce inna jest mowa i inne śpiewanie.

Już po szopce, Koleżanki częstują nas czemś chata bogata. Siadamy, jemy, pijemy, gwarą idzie, wesele się wzmacnia, rośnie serce. A zaczynamy od opłatka. Bo jakże inaczej? Sypią się życzenia wzajemne, bośmy sobie wszyscy radzi.

Po poczęstunku śpiewamy kolendy dziewczuchom, a okolendowawszy je, oddajemy każdą miłemu jej sercu kolendnikowi. Muzyka przyspiewki i oberek, aż szyby brzęczą. Przetanńczyliśmy raz, zabawa spokojniejsza w taką czy inną „ciuciubabkę”, potem znowu tańce, wreszcie wspólne kolendy przy choince i rozdanie podarunków (o ile takie uda się zdobyć).

Takbym urządził w swoim Kole koleżeński Oplątek. Na tę zabawę zaprosiłbym i starszych, na ileby ta było miejsca w izbie, chętnie widział siedzących wokoło na ławach naszych ojców i matki, jak to siadywać zwykli przy zabawie weselnej. Niech się przypatrzą i spomną swoje młode lata.

Wierzę w to, że Wy wszyscy, Koleżanki i Koledzy, co tę moją pogwarke odczytujecie,

potraficie i napewno zrobicie swój Oplątek po swojemu, jeszcze lepiej i ładniej, niż jabym to potrafił. Ale mimoto doczytajcie do końca moje gadanie.

Niech Wasz Oplątek będzie naprawdę radosny. Nic sztucznego, nic robionego z przymusu, ale, mówiąc po wsiosku, „syćko zdozwoli, ze scery ochoty”. A może Wam trzeba tekstów do Herodów czy Szopki? Wy ta wiecie, dokąd o to wszystko pisać i to zaraz: do Związku Teatrów Ludowych, Tamka 1.

A niech się koleżanka Zośka H. nie gniewa na mnie, że jej nie pozwałam w tegoroczną wilję iść do Koła, ale pomagać w domu matusi przy pieczeniu placków, gotowaniu obiadu i myciu tych niesfornych braciszek, co to buciutnie mają i boso uganiają się po wszystkich kątach i zapieckach, — zato niech z całą swoją rodziną po wilińym smacznym obiedzie śpiewa bez frasunku: „A bydło jadło, jadło, jadło, aż się spać pokładło”, albo: „Nie wiem, czy na jawie, czy mi się śniło, że koło mej izby słońce świeciło”...

Jędrzej Cierniak.

Lampowe Radjoodbiorniki.

Odbiorniki z detektorem mają tę zaletę, że są tanie i łatwe do nastawienia; jednakże słabą ich stroną jest to, że działają na stosunkowo niewielką odległość. Przy antenie wewnętrznej koncerty słychać dobrze w promieniu 10 do 15 klm., a przy antenie zewnętrznej, dobrze urządzonej — najwyżej w promieniu 30 klm. Wobec tego, że w Polsce jest tylko jedna stacja nadawcza koncertowo-odczytowa w Warszawie, mieszkańcy okolic od 30 do 100 kilometrów zmuszeni są urządzić u siebie aparat odbiorczy, więcej skomplikowany, bo z lampą katodową, o której już wspominaliśmy w 38 numerze „Siewu”.

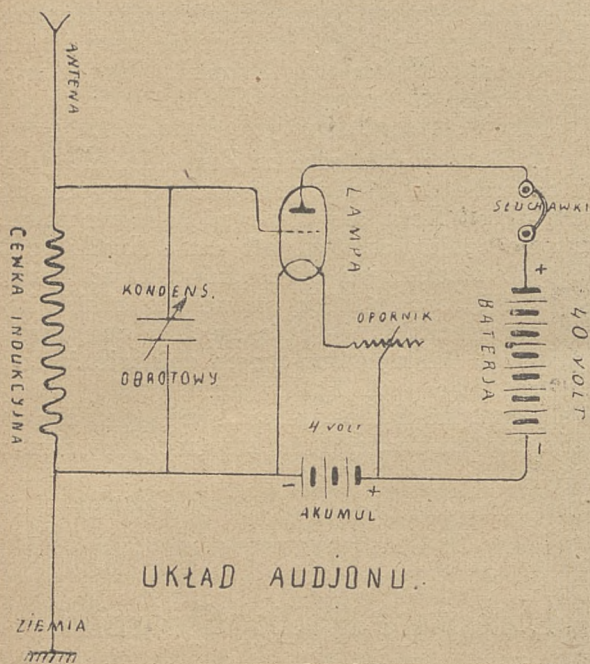
Zajmujący się radio mają bardzo dużo sposobów ustawiania cewek, kondensatorów, lampek i słuchawek. Każdy radioamator nawet wkrótce wyrobi sobie w tym kierunku własne upodobania. Każdy układ ma swoją nazwę bądź ogólnie przyjętą, bądź od nazwiska wynalazcy.

W niniejszym numerze „Siewu” ograniczymy się do najprostszych układów. Ci, co się więcej zeciekawiają, kupią sobie za niecałe dwa złote książeczkę: „17 radjoodbiorników dla amatorów” p. Boguszelewskiego, wydawnictwo Arcta.

A u d j o n. Najłatwiejszy układ jest tak zwany a u d j o n.

Jest to ten sam układ detektorowy, jaki był opisany w poprzednich numerach „Siewu”, z tą

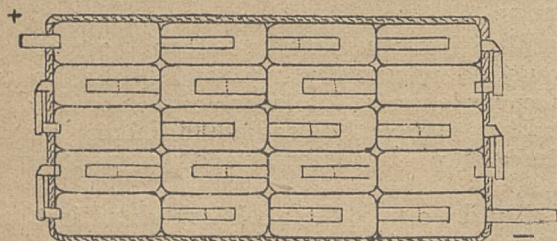
tylko różnicą, że zamiast detektora wstawiana jest lampa katodowa i, ma się rozumieć, w związku z nią dodane są dwa źródła elektryczności pomocnicze: jedno do żarzenia lampki katodowej, drugie pomocnicze, ułatwiające działanie tej lampy.



UKŁAD AUDJONU.

Dla wywołania słabego świecenia, żarzenia lampki, należy użyć 4 woltowego akumulatora, który zdolny jest dać dużo amperów. Dla regulowania żarzenia włączony został opornik R.

Należy pamiętać, że akumulator to rzecz delikatna. Prędko rozleca się ołowiane i minowe jego tabliczki, jeżeli będziemy go zbyt silnie ładowali, za dużo wyładowywali i jeżeli kwas i woda destylowana nie będą absolutnie czyste. Bateria pomocnicza może się składać najmniej z 20 baterijek do elektrycznych lampek kieszonkowych, które ustawiamy w ten sposób, żeby blaszki małe dolutowane zostały do blaszek dużych tak, aby jaknajmniej miejsca zajmowały. Najlepiej ustawiać baterijki w 5 szeregów po 4 baterijki w każdym, przyczem blaszkę dużą 4-tej baterijki I-go szeregu odjąć, zakładając jak na rysunku i połączyć z małą



BATERJA ANODOWA 40 VOLT.

blaszką następną. W ten sposób w drugim szeregu wszystkie duże blaszki będą odginane w drugą stronę i w ostatniej baterijce zostanie się duża blaszka, którą znów odginamy w stronę następnego szeregu, i tak dalej, aż wreszcie ostatnia duża blaszka zostanie wolna. Patrząc z góry, bateria pomocnicza będzie wyglądała jak na rysunku.

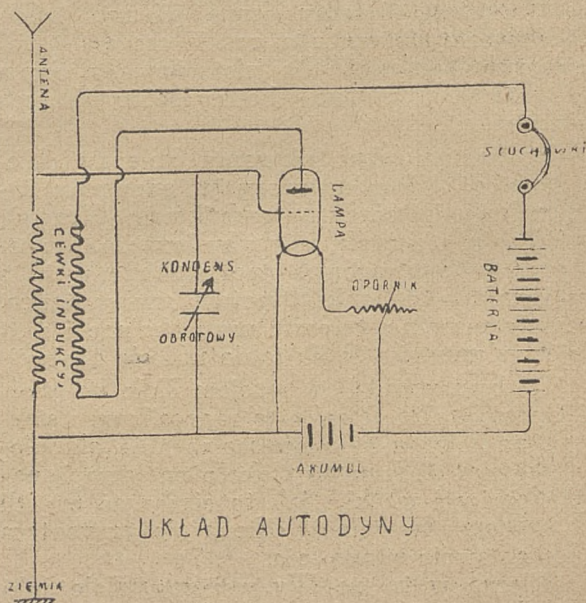
Żeby całość dobrze się trzymała, należy ją mocno obwiązać sznurkiem lub wstawić w drewniane pudełko. W tem miejscu przypomnijmy sobie, że lampa radiowa składa się z 3 części: z blaszki, siatki i drutu. (patrz Nr. 38 „Siewu”). Otóż należy pamiętać, aby małą blaszkę baterji, lub ten zacisk w kupnej baterji, gdzie jest znak + zawsze połączyć z blaszką lampki. To samo należy pamiętać o baterji akumulatorów. Ten zacisk, gdzie jest znak +, należy skierować również w stronę blaszki. Jeżeli znaki + i - na baterji elementów, lub na baterji akumulatorów są niejasne, to należy sprawdzić znaki, zanurzając druty akumulatorów do trochę zakwaszonej wody. Drut idący od tego miejsca, gdzie jest znak +, pokrywa się w wodzie drobnymi pęcherzykami.

Ustawiania aparatów audjona na desce nie podaję, gdyż zaraz w następnym układzie się powtórzy, z dodaniem tylko drugiej cewki.

A u t o d y n a. W książce Boguszewskiego wspomniano, że autodyna jest to aparat podstawowy, którego układ nawet początkujący radioamator powinien znać na pamięć.

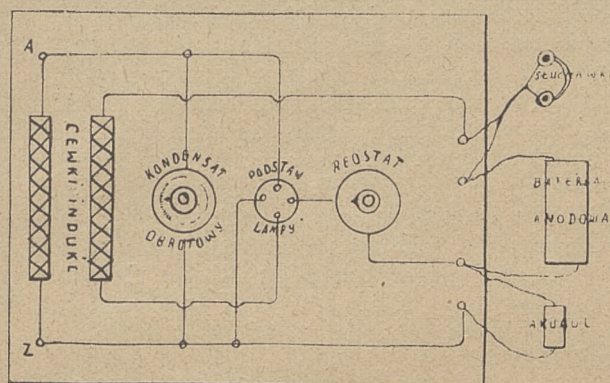
Przez dołączenie między słuchawką a blaszką lampy radiowej drugiej szpuli indukcyjnej otrzymujemy w słuchawce znane wzmocnienie dźwięków.

Układ autodyny przedstawia się jak niżej.



UKŁAD AUTODYNY

Wygląd aparatów i połączeń na desce, patrząc z góry, jest taki, jak na rysunku niżej.



POŁĄCZENIA AUTODYNY

Autodyna.

Do autodyny potrzeba:

1 kondensator obr.	7.— zł.
2 cewki ind.	9.— zł.
9 zacisków	2.25 zł.
1 lampka	18.— zł.
1 podstawka do lampy	4.— zł.
1 opornik	12.— zł.
1 akumul. żarzenia	25.— zł.
1 bateria anodowa	14.— zł.
1 cewka zapasowa	4.50 zł.

Razem

95.75 zł.

Autodynę ustawia się do odbioru w ten sposób, że po włączeniu wszystkich części i podstawieniu opornika R na większy opór, wstawiamy do gniazdka cewki między zaciskami A : Z cewkę 35 zwojów, a drugą cewkę 50-zwojową, ruchomą. Później przesuwamy opornik, zmniejszając opór, póki lampka nie rozżarzy się. Gdy to nastąpi, nakładamy słuchawki na uszy i poruszamy prędko kondensator, aż póki nie usłyszymy gwizdu. Dalej regulujemy obroty kondensatora powoli. Jeżeli nie usłyszymy koncertu, zbliżamy lub rozsuwamy cewki. Jeżeli i to nie pomaga, zmieniamy cewki na zapasową, zbliżając je i obracając kondensatorem, póki nie usłyszymy koncertu. Nie należy się zrażać pierwszymi niepowodzeniami, szukać omyłek przede wszystkim w urządzeniu anteny i połączeniu z ziemią, potem dobrze sprawdzić, czy połączenia są według układu, a także nie zapominać o tem, że każdy kupowany aparat powinien być dobrze obejrany i sprawdzony.

Inż. P. Podgórski.

Z wędrówek po Polsce.

Jest to dalszy ciąg artykułów, drukowanych w „Siewie” pod tym tytułem w pierwszej połowie bieżącego roku. W okresie Walnego Zjazdu zmuszeni byliśmy przerwać zamieszczanie opisów Bartka z Woli z wędrówek po Polsce wskutek nawału artykułów organizacyjnych i bieżących. Obecnie wznowiamy je i nie wątpimy, że żywe opowiadania naszego Bartka z Woli będą umilać Czytelnikom długie wieczory zimowe, a pewno niejednego zachęca do bliższego poznania kraju przez czytanie odpowiednich książek, a może i do podobnych wędrówek.

Redakcja.

Kozacy Niżowi.

Kiedym zaczął opowiadać o Ukrainie i „Dzikich Polach”, to już trzeba chyba dodać coś o kozakach, o których dość jeszcze często się mówi, ale może nie każdy wie, co to jest Sicz i Zaporozże.

Kto czytał śliczną opowieść Malczewskiego: „Marja”, ten może sobie uprzytomnić tę charakterystykę Zaporozżan, co:

„Jak strzała schylony na wysokiej kuli
Czai się zwinny kozak, do konia się tuli;
I przez puste bezdroże król pustyni rusza —
A step—koń—kozak—ciemność—jedna dzika dusza.
A któż mu tam przynajmniej pohulać zabroni?
Zginął w rodzinnym stepie, nikt go nie dogoni!”

Obok postaci dzikich „czabanów”, osiadłych na Niżu Dnieprowym, trudniących się połowem i suszeniem ryb i polowaniem na dzikiego zwierza i prowadzących handel zamienny między Kijowem a Krymem, tradycja przechowywała nam postać kozaka rycerza, zawsze na koniu z dobytą szablą.

Prawdziwy kozak zaporoski, który występuje na widownię dziejów polskich w XV wieku, to typ junaka, wolnego człowieka, który żyje swobodnym, rycerskim życiem w ciągłej walce z Tatarami, groźny mimo swej małej liczby nawet dla potężnej Turcji.

Nietylko nie dopuszcza on zagonów tatarskich w swoje siedziby, ale sam w kilkaset szabel napada na niusy*) tatarskie na Krymie i na lotnych „czajkach”) potrafi Dnieprem na morze Czarne wypłynąć i w oczy sułtana w Stambule krwawym ogniem błysnąć.

Kozacy siczowi, to jakby zakon, którego członków obowiązuje stan bezzenny, jedyną ich władzą jest ataman koszoowy; ich miejscem zbiórki wyspa na Dnieprze — Sicz.

*) Osiedla tatarskie.

**) Wielkie, wąskie i szybkie czółna.

By być zaliczonym do tego kozackiego bractwa, należało się wyrzec i zapomnieć ojca i matki, złożyć dowody męstwa i odwagi.

To też do kozaków ciągnęły różne duchy niespokojne i nadawały całemu „towarzystwu” ową specjalną cechę rycersko awanturniczą, która sprawiała, że, gardząc życiem osiadłym i rolniczym, obok pełnionej całkiem po żołniersku służby, kozacy byli zdolni do wszelkiego rodzaju gwałtów i grabieży.

Mądry król Stefan Batory, patrząc daleko w przyszłość — doskonale doceniał wielkie znaczenie kozaków dla Polski. Wiedział, że ten niesforny żywioł, ujęty w pewne karby, może dać południowym kresom doskonałych obrońców przed napadami Tatarów i Turków i pozwoli rozkrzewić się rolnictwu na bujnych stepach Ukrainy i Podola.

Z jego to polecenia spisano kozaków i stąd poszła nazwa *kozacy rejestrowi*. Ci kozacy stawali w walkach z pohanami *) obok innych wojsk Rzeczypospolitej i niejednokrotnie męstwem swem budzili ogólny zachwyt i uznanie.

Najbardziej zasłynął ataman Konaszewicz Sahajdaczny, który na czele 30 tysięcy kozaków nie mało przyczynił się do zwycięstwa pod Chocimem. Po śmierci króla Władysława IV nieumiejętna i krótkowzroczna polityka dworu królewskiego i ambitnych panów doprowadziła do straszliwych buntów kozackich. Na hasło rzuczone przez Chmielnickiego, który wszedł jeszcze w przymierze z Tatarami, ruszyli przeciw Polsce nie tylko kozacy siczowi, ale i wszyscy kozacy ukraińscy, którzy jako żonaci i osiedli po słobodach, nie należeli do ścisłego bractwa, ale teraz na hasło: „rezać panów i Żydów” wyszli, by palić i mordować. O tej hajdamaczyźnie pewnością już nieraz słyszeli, zresztą kto czytał „Ogniem i Mieczem” Sienkiewicza, ten dobrze to pamięta.

To też nie będę się dłużej rozpisywał, przypomnę tylko, że wdała się w to wszystko Rosja, która na początek zagarnęła Zadnieprską Ukrainę.

Połączenie kozaczyzny napowrót z Polską mimo wysiłków stało się niemożliwym. Działo się to na początku XVIII wieku. Wtedy to część kozaków przeszła pod panowanie tureckie i osiedliła się na Dobrudży.

Kozacy stanowią bardzo ciekawy w dziejach wypadek wojennego bractwa, które, żyjąc wśród najprzepyszniejszej ziemi, zupełnie nie oddawało się rolnictwu, stroniło od życia osiadłego, a oddało się wojnie i napadom. Ta ich absolutna niezdolność do twórczej pracy przyczyniła się do tego, że w dziejach Polski, poza kilkoma jaśniejszymi momentami, odegrali oni tak smutną rolę.

I dziwnie powtarza się historia. Po 3 wiekach znów na Ukrainie powstał jakby dawni hajdamacy, co tak jak ich pradziadowie popalili miasteczka i dwory polskie, zostawiając tylko popioły i zgłiszczą i trupy pomordowanych.

Rycerska przeszłość Zaporozia, dzielność młotców kozackich pociągała oddawna uwagę i fantazję naszych poetów: pisał o ich bujnym życiu i wyprawach na czajkach Juliusz Słowacki („Żnija”), Bohdan Zaleski, posępne cechy uwydatnił Sew. Goszczyński („Zamek Kaniowski”), znany był ze swych opowieści kozackich Michał Czaykowski.

Warto, by Koleżanki i Koledzy zajrzeli do tych książek, a niejedno niedzielne popołudnie miało im spłynie.

Bartek z Woli.

Zbiórka na „Fundusz Stypendjalny” C. Z. M. W.

„Dwa razy daje — kto zaraz daje”!

Dotychczas wpłynęło 997 zł. 42 gr. Ostatnio wpłynęły składki, a mianowicie:

Związek Rewizyjny Polskich Spółdzielni Rolniczych w Warszawie — 50 zł.;

Zebrane na listę Nr. 114 w szkole rolniczej w Starejwi pod Siedlcami: 1) Tadeusz Tomaszewski — 10 zł.; 2) Aleksander Pasiak — 9 zł.; Stanisław Cierpiński — 1 zł.; 4) Pachta Bronisław — 50 gr.; 5) Goschorski Piotr — 2 zł.; 6) Bednarczyk Edward — 1 zł.; 7) Dadun Tadeusz — 50 gr.; 8) Biernach Kazimierz — 50 gr.; 9) Świerczewski Feliks — 50 gr.; 10) Kalinowski Henryk — 2 zł.; 11) Paziewski Józef — 50 gr.; 12) Poljan — 1 zł.; 13) Szczygalski Wacław — 50 gr.; 14) Gajewski Władysław — 50 gr.; 15) Kudelski Józef — 50 gr.; 16) Zbroziński F. — 5 zł.; 17) Jakowiec M. — 3 zł.; 18) Adameczyk L. — 2 zł. Razem złotych 40.

Zebrane na listę Nr. 123 w szkole rolniczej w Czarnocinie: 1) Bielecki Lucjan — 5 zł.; 2) Postawka L. — 1 zł. 50 gr.; 3) Dunin Aleks. — 1,50 gr.; 4) Marjan W. — 1 zł.; 5) Faszcz Fr. — 1 zł.; Zbrojewski M. — 15 gr.; 7) Agier M. — 20 gr.; 8) Biesaga T. — 20 gr.; 9) Wawrzyniak Fr. 20 gr.; 10) Staron Antoni — 20 gr.; 11) Doromaniec Br. — 20 gr.; 12) Freitag E. — 20 gr.; 13) Jamiołkowski Antoni — 25 gr.; 14) Zawisza B. — 15 gr.; 15) Berudt R. — 20 gr.; 16) Kurzawa — 20 gr.; 17) Pieszko B. — 15 gr.; 18) Rudniak J. — 15 gr.; 19) Banach K. — 20 gr.; 20) Toś Stan. — 50 gr.; 21) Cuomski B. — 1 zł.; 22) Głapiński T. — 10 gr.; 23) Wilkowski St. — 25 gr.; 24) Sukienik Fr. — 25 gr.; 25) Kumorok T. — 20 gr.; 26) Różycki Roman — 50 gr.; 27) Niewiadomski Jan. — 20 gr.; 28) Kopytek M. 20 gr.; 29) Araszkiewicz W. — 50 gr. Razem złotych 16. 35 gr.

Zebrane na listę Nr. 156 w szkole rolniczej w Trościancu: 1) Kościuszko M. — 2 zł.; 2) Siedlecki D. — 29) Araszkiewicz W. — 50 gr. Razem złotych 16.35 gr. 5) Jakobschówna St. — 1 zł.; 6) Frankowska Z. — 1 zł.; 7) Grochola St. — 1 zł.; 8) Kalinowski P. — 1 zł.;

*) Paganie—Tatarzy i Turcy.

9) Łubczański E. — 50 gr.; 10) Łubczańska J. — 50 gr.; 11) Majewski F. — 50 gr.; 12) N. W. — 2 zł.; 13) Gałęzowski M. — 1 zł.; 14) Tejmuraz K. — 1 zł.; 15) Gidziński L. — 1 zł.; 16) Nieczytelne — 20 gr.; 17) Krupski W. — 1 zł.; 18) Dyczyński M. 1 zł.; 19) Markiewicz A. — 1 zł.; 20) Bujalska M. — 1 zł.; 21) Styka Jan — 1 zł.; 22) Kamiński W. — 20 gr.; 23) Krzyszton — 20 gr.; 24) Guzewicz St. — 20 gr.; 25) Gładkowski J. — 50 gr.; 26) Borowski M. — 20 gr.; 27) Kamiński St. — 20 gr.; 28) Poliszczuk M. — 50 gr.; **Razem złotych 22.20 gr.**

Zebrane na listę Nr. 179 w szkole rolniczej w Korczyni: 1) Augustynówna G. — 50 gr.; 2) Abratowska Stef. — 1 zł.; 3) Bajorkówna K. — 1 zł.; 4) Chomentowska P. — 50 gr.; 5) Gołofitówna G. — 50 gr.; 6) Gdulanka M. — 1 zł.; 7) Jaworska M. — 1 zł.; 8) Jabłońska G. — 1 zł.; 9) Kozicka O. — 1 zł.; 10) Słowik Julia — 50 gr.; 11) Węgrzyniak H. — 50 gr.; 12) Wysocka K. — 25 gr.; 13) Zaremba A. 25 gr.; **Razem zł.9.**

Zebrane na listę Nr. 184 w szkole rolniczej w Duboju: 1) Kowzan A. — 3 zł.; 2) Rozwadowski R. — 20 gr.; 3) Bortowski W. — 50 gr.; 4) Hisiec J. — 50 gr.; 5) Kraśniewicz H. — 1 zł.; 6) Giedz T. — 15 gr.; 7) Zawistowski St. — 20 gr.; 8) Pajkowski K. 50 gr.; 9) Libera M. — 20 gr.; 10) J. Sz. — 20 gr.; 11) Zamarski J. — 20 gr.; 12) Romejka A. — 15 gr.; 13) J. B. — 20 gr.; 14) Ciechanowicz — 23 gr.; 15) L. I. — 10 gr.; 16) F. Z. — 20 gr.; 17) Terpiłowski R. — 20 gr.; 18) Kruk St. — 10 gr.; 19) Korotysz P. — 10 gr.; 20) Żyźniewski J. — 50 gr.; 21) Sz. J. — 20 gr.; 22) Ł. St. — 50 gr.; 23) Kr. Ł. — 50 gr. **Razem 9 zł. 43 gr.**

Pozatem: 1) Koło w Studziankach — 10 zł.; 2) Sroka J. — 5 zł.; 3) Karolakówna W. — 5 zł.; 4) Piłatowicz M. — 5 zł.; 5) Pierzynowski W. — 1 zł.; 6) Sokołowski J. — 10 zł.; 7) Koło w Krzczonowie — 5 zł.; 8) Koło w Rzeczy — 4 zł.; 9) Koło w Nunie — 10 zł.; 10) Koło w Dzierławach — 3 zł.; 11) Zaczekówna Rozalja — 2 zł.; 12) Korszen Michał — 1 zł.; 13) Korszen Franciszka — 1 zł.; 14) Koło w Starejws (pow. Krasnystaw) — 2 zł.; 15) Stachowiakówna Leokadia — 1.20 gr.; 16) Koło w Ostrowie — 5 zł.; 17) Jackiewicz H. — 2.50 gr.; 18) Koło w Patrzykowie — 6.50 gr.; 19) Kornilowicz K. — 10 zł. **Razem złotych 89.20 groszy.**

Ogółem na „Fundusz Stypendjalny” wpłynęło już 1233 zł. 60 gr.

Z tego przypada:

1) Na stypendja ufundowane przez młodzież — 497 zł.51 gr.

2) Na stypendja ufundowane przez szkoły rolnicze — 196 zł.64 gr.

Pozostałe sumy przypadają na centrale organizacji społecznych.



Przed Zjazdem Walnym Z. M. W. Wojew. Warszawskiego.

Jak już donosiliśmy w poprzednich n-rach „Siewu”, w dniu 19 grudnia b. r. odbędzie się w Warszawie (Tamka 1), drugi z kolei Zjazd Walny Związku Młodzieży Wiejskiej Województwa Warszawskiego. Dla przypomnienia podajemy porządek obrad, które rozpoczyna się o godz. 10-tej w sali T-wa Popierania Przemysłu Ludowego (Tamka 1, II p.).

- 1) Otwarcie Zjazdu;
- 2) Powitanie delegatów i gości od Prezydium Zjazdu.
- 3) Odczytanie uchwał I Zjazdu Walnego.
- 4) Sprawozdanie Zarządu i Biura Wykonawczego.
- 5) Program pracy i budżet Wojew. Związku.
- 6) Dyskusja.
- 7) Uchwalenie wniosków.
- 8) Wybór władz Związku.
- 9) Wolne wnioski.
- 10) Zamknięcie Zjazdu.

Podczas Zjazdu delegacja uda się na Grób Nieznanego Żołnierza celem złożenia wieńca.

Koleżanki i Koledzy! Czy wybrałście już delegatów na Zjazd, czy zastanowiliście się, w jaki sposób zdobyć potrzebne pieniądze na podróż dla delegatów? Wszak wiecie, że w życiu naszego Związku moment Zjazdu — to moment zasadniczy, który ma zaważyć na dalszym rozwoju i kierunku pracy. Wiadomo również, że coraz więcej Kół przystępuje do naszego Związku, tak np. na terenie województwa Warszawskiego w przeciągu półtora roku naszej pracy powstało 103 nowych Kół i liczba ich z każdym miesiącem wzrasta. Centrala nie jest w stanie obsłużyć potrzeb wszystkich Kół. Dlatego wpływanie na rozwój pracy Kół czy to przez powiatowe Związki, czy to bezpośrednio przez Instruktorjat Woj. Związku oraz ściślejsze opiekowanie się swoimi terenami leży w zakresie zadań Wojewódzkich Związków. Na Zjeździe zapoznacie się z dotychczasową działalnością Związku, rozstrzygniecie, czy odpowiedział on nałożonym przez Was zadaniom jak również dacie wyraz potrzebom swej pracy, aby program działalności Wojewódzkiego Związku na okres przyszły mógł być jak najbardziej do nich dostosowany i całkowicie odpowiadał Waszym istotnym wymaganiom. Dalszy rozwój naszej organizacji idzie po tej linii, aby Wojewódzkim Związkom zapewnić możliwość wszechstronnego rozwoju przez zdobycie podstaw prawnych. Zarząd Główny opracowuje statut dla wojewódzkich Związków, jako jednostek prawnych naszej organizacji. Ukończenie tej sprawy będzie poważnym krokiem naprzód w życiu Kół, usu-

**WPLACAJCIE SKŁADKI
CZŁONKOWSKIE!**

nie bowiem wiele przeszkód, z jakimi spotykacie się w swej pracy ze strony władz administracyjnych. Obok więc zasadniczych spraw przewidzianych w porządku obrad Zjazdu, delegaci będą mogli również wypowiedzieć się w sprawie przyszłej formy prawnej w budowie naszej organizacji, by ją jak najbardziej przystosować do warunków życia i pracy naszych Kół. Pożądany więc jest jaknajliczniejszy przyjazd delegatów.

W zrozumieniu ważności momentu pokonanie przeszkody i trudności i stawcie się jak najliczniej, by w szlachetnej trosce o rozwój organizacji spełnić swój obowiązek.

*Zarząd Zw. Mł. Wiejskiej
Wojew. Warszawskiego.*

Dorobek pracy Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Zamojskiego za 1925 rok.

Na 25 czynnych Kół Młodzieży 22 przysłało sprawozdania. Skupiały one na 1-go stycznia 1926 r. 738 młodzieży wiejskiej, w czym 412 kolegów, a 326 koleżanek.

Wedle zawodów było: 557 rolników, 128 rzemieślników, a tylko 53 wyrobników, co świadczy, że jeszcze stosunkowo mało należy do Kół młodzieży biednej, bezrolnej. W tych 22 Kołach było ogółem 15 analfabetów zupełnych i połowicznych, a tylko 1 samouk.

Szkolę 1-klasową ukończyło 7, 2-klasową — 137, 3-klasową — 192, 4-klasową — 175, 5-klasową — 25, 6-klasową — 19, 7-klasową — 15. Szkolę rolniczą ukończyło zaledwie 25, znak, że fachowe wykształcenie stoi jeszcze bardzo nisko.

Zebrań Zarządów poszczególnych, odbyło się w 1925 roku 117, zebrań zaś ogólnych Kół 208. Tylko 1 Koło posiadało własną izbę, w 20 lokalem zebrań była sala szkolna, a w 1 Kole Dom Ludowy.

Ogółem na terenie tych 22 Kół były 3 Domy Ludowe, a w 5 młodzież pracowała nad budową, względnie zbierała materiały i pieniądze. We wszystkich tych 22 wsiach istnieją szkoły ludowe, a stosunek nauczycielstwa do Kół jest naogół przychylny, gdyż w 15 istnieje ścisła łączność i współdziałanie. Mogłoby ono może być jeszcze większe, ale wina leży zarówno po stronie młodzieży, która swą obcesowością zraża do siebie, jako też i nauczycielstwa, które może nieraz z powodu braku czasu czy wygodnictwa stroni od pracy poszczególnych Kół. Wiele mógłby tutaj pomóc Inspektorat Szkolny, ale, niestety, Związek Młodzieży Wiejskiej nie należy do organizacji cieszących się jego wydatnem poparciem i przychylnem uznaniem. Również i Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w swych kierowniczych osobach wbrew opinjom Zarządu Głównego zajmuje w

stosunku do Kół Młodzieży raczej stanowisko obojętne niż przychylne i życzliwe, chociaż niektórzy nauczyciele wiele pomocy i poparcia poszczególnym Kołom okazują. Mamy jednak nadzieję, że i te stosunki i nastroje zmieniają się na lepsze, gdy tylko u steru odnośnych urzędów i organizacji nastąpią zmiany osobiste.

W dziedzinie prac ściśle oświatowych dorobek też jest poważny. Oto na 22 Koła prenumerowano ogółem 139 pism, w czym organ Związku „Siew” w 24 egzemplarzach. 11 Kół urządzało u siebie stałe czytania wspólne tych pism. W 20 Kołach istniały biblioteki, posiadające ogółem 1494 tomy, a korzystało z nich przeszło 800 osób.

Kursy oświatowe, będące nieraz obok szkoły jedyną po wsiach kuźnicą wiedzy, były urządzane w 7-u Kołach, brało w nich udział około 300 słuchaczy. Odczytów wygłoszono 88 na różne tematy, przeważnie historyczne i rolnicze przy 1247 obecnych.

Nie zapomniano również i o opiece nad książką, tą najwierniejszą powiernicą człowieka. Oto w 9 Kołach zorganizowano kursy introligatorskie, na których 40 kolegów nauczyło się oprawiać książki.

Słabiej o wiele przedstawia się budowa schronów dla ptaków, gdyż zaledwie w 2 Kołach je przeprowadzono. Również i obsadzanie dróg drzewami nie znalazło oddźwięku wśród młodzieży wiejskiej powiatu Zamojskiego, bo tylko jedno Koło w Rachodoszczach zasadziło 20 lip. Wina jednak za to spada nie tylko na młodzież, ale również po części leży po stronie odnośnych urzędów czy oddziałów drogowych, które wcale nie starają się do swych prac sadzeniowych wciągać zorganizowanej młodzieży wiejskiej.

Tak ważna sprawa organizowania pomocy aptecznej po wsiach, która wobec znacznej odległości poszczególnych wsi od aptek jest palącą, w Kołach znajduje się dopiero w zaczątku. Oto dotychczas tylko w 4 Kołach istniały podręczne apteczki, które udzieliły pomocy 73 osobom. Jest jednak nadzieja, że w tym roku ta akcja samarytańska wobec ujęcia jej przez Okręg postąpi naprzód i że większość Kół takie apteczki u siebie urządzi. Wreszcie w 4 Kołach krząta się młodzież nad budową łaźni.

Stosunkowo najwięcej rozmachu wykazują Koła w dziedzinie prac kulturalnych. Oto we wszystkich Kołach istniały sekcje teatralne, liczące 325 członków. Urządziły one 78 przedstawień, na których było około 3000 widzów i 68 wieczornic z przeszło 1300 uczestnikami. Własne zespoły chóralne posiadało 12 Kół, należało do nich około 300 członków. Chóry występowały 47 razy na różnych obchodach i zabawach oraz majówkach. W 6 Kołach były orkiestry własne przy 30 grających.

Zarząd O. Z. M. W.

„Andrzejki” w szkole Instuk. Tow. P. P. Lud.

Już od dłuższego czasu, dawały się słyszeć wśród naszych Koleżanek wesołe okrzyki: „Niedługo 29 listopada! — zbliżają się andrzejki”. Na samą myśl o wróżbach, o tem, co której się z wosku uleje, a jakie imię wyciągnie, która najpierw zamaż wyjdzie, śmiały się wszystkim oczy, panowała ogólna radość i już niejedna myślała nad tem, jakby to urządzić, co przygotować, aby w dniu tym było jak najwięcej wesele i radości.

Postanowiła moment ten wykorzystać „Bratnia Pomoc” i w dniu tym urządzić przedstawienia amatorskie. Zdecydowałyśmy się zagrać sztukę ludową Fr. Dominika: „Wigilia św. Andrzeja”.

Zaznaczyć musimy, że w szkole naszej po raz pierwszy miało się odbyć przedstawienie, to też tem większe było zainteresowanie; jednocześnie jednak brak doświadczenia był przyczyną, że początkowo praca szła dość trudno. Chwilami odpadała chęć do czynienia czegośkolwiek — wiedzione jednak nie słomianym ogniem, ale szczerym zapałem, postanowiłyśmy rzeczyć tę doprowadzić do końca.

Kłopotów i zmartwień przytem było wiele. Najwięcej jednak trudności napotkaliśmy w opracowaniu samej sztuczki. Różne były zdania co do sposobu odegrania jej. Idąc jednak za radą dyr. p. C. Młodzianowskiego i w myśl wskazówek p. J. Cierniaka, za co jesteśmy Im bardzo wdzięczni, zdecydowaliśmy się zagrać: bez suflera, bez sztucznego urządzenia sceny i podniesienia jej, jak również bez oddzielania się od publiczności kurtyną, a to dlatego, by przedstawienie to miało charakter bardziej naturalny i swojski i aby publiczność dzięki takiemu urządzeniu mogła bardziej się wczuć w rolę grających.

Na program składać się miały prócz komedyjki śpiewy i deklamacje. Powstała nowa trudność. Ustawiać się do śpiewu, kiedy scena jest bez kurtyny — to trudna sprawa. Śpiewać zaś na końcu po wesołej sztuce zakończonych tańcami — też niedobrze. Ponieważ słyszałyśmy o próbach improwizacji, postanowiłyśmy i my stworzyć coś podobnego. Jednogłośnie więc został przyjęty projekt, aby śpiewy i deklamacje umieścić na początku sztuczki w następującej formie: kiedy dziewczęta siedzą w izbie wójta, rozmawiając o andrzejkach, wpadają inne z nowiną, że p. nauczycielka z uczenicami szkoły rolniczej, idzie powinszować Jędrzejowi (wójtowi) patrona. Rzeczywiście za chwilę wchodzi szkoła, a dowiedziawszy się, że Jędrzeja nie ma, zatrzymuje się trochę, urozmaicając sobie czas, rozmową o andrzejkach i wróżbach, śpiewami i deklamacjami. Po wyjściu ze szkoły, dziewczęta zabierają się do wróżb, gdyż w ten sposób:

„Wnetki się każda dowie jaki ją czeka mąż”.

Jak nam się to udało — nie wiemy. Do brzeby więc było, aby ci, którzy urządzają takie przedstawienia (a wiemy o podobnych próbach i w Kołach Młodzieży) dzielili się doświadczeniami, spostrzeżeniami z ogółem.

Po skończonem przedstawieniu odbyła się wieczornica, urozmaicona śpiewami, monologami i tańcami.

Zwykle przy urządzaniu przedstawienia ma się na względzie stronę materialną — i u nas odgrywała ona rolę, ale nie dominującą. Chciałyśmy jednak zdobyć trochę pieniędzy na zakup książek do świeżo zorganizowanej biblioteki, to też dochód przeznaczyłyśmy na ten cel. Ale przede wszystkim chodziło o wypróbowanie naszych sił, o zapoczątkowanie szerszej pracy w „Bratniej Pomocy”, by potem jako instruktorki móc pożytecznie pracować na wsi. Równocześnie pozwolimy sobie nadmienić, że w dużej mierze możność wystawienia „Wigilii św. Andrzeja” zawdzięczamy Związkowi Teatrów Ludowych. Za bezinteresowne wypożyczenie kostjumów, za cenne wskazówki przy urządzeniu w głębi serca składamy mu wyrazy podziękowania.

Za Zarząd „Bratniej Pomocy”:

T. Trzaskaczówna, przewodnicząca.

J. Markowska, skarbniczka.

Nasze bolączki.

W listach pisanych do Redakcji Koła i czytelnicy donoszą nam nie tylko o pracy zorganizowanej młodzieży, ale informują nas o całości kształcie życia na wsi. Naturalnie, że młodzi najbardziej interesują się młodymi, ich wady i zalety najłatwiej podpatrują. Chcemy poniżej dać kilka uwag, które będą poruszać niektóre bolączki w życiu młodzieży i w ogóle wsi.

Koło Aleksander Garda, członek Koła Młodzieży Wiejskiej w Kamocinie, porusza sprawę współzycia młodzieży:

„Jedną z najgorszych stron naszego życia towarzyskiego jest niezdrowa ambicja i chęć wywyższania się ponad drugich. I tak kolega majątniejszy patrzy „z góry” na biedniejszego, koleżanka przystojniejsza i ładniejsza stroni od koleżanek mniej przystojnych. Straszna wada ludzi na wsi jest obmawianie się wzajemnie i robienie bajek. Można powiedzieć, że gdzie jest gromadka ludzi, a szczególnie rodzaju żeńskiego — tam obmowy i bajki także muszą być”.

Myślę, że wśród młodych tak źle nie jest. Starsi ludzie, gdy się zbiorą i opowiedzą sobie o pogodzie i wypadkach dni najbliższych, nie mają już o czem mówić, ale młodzież, która czyta książki i gazety, ma przecież do rozmowy tematy szlachetniejsze. Czyż nie prawda?

Koło Czesław Bardo pragnie zmienić formę uroczystości weselnych. Dlaczego?

„Każdy starał się jaknajwięcej gości sprosić. Nie dlatego, aby z wszystkimi dobrze żył i chciał ich ugościć, ale dlatego, by pokazać, na co go stać. Na tych weselach picie i jedzenie są głównym przedmiotem uroczystości. Zmienić trzeba formę uroczystości weselnych. Wierzę, że chłopcy chętnie zgodziliby się nawet na usunięcie wogóle wesela przy zawieraniu związków małżeńskich, ale dziewczęta wołałyby się wyrzec nawet ukochanego, niż wyrzec się wesela, na którym, gdy się wytańczy aż do zmęczenia, to dopiero wie, że było dobre wesele. Dziś są ciężkie czasy, trzeba nam oszczędzać i jeszcze raz oszczędzać. Myślę, że gdyby przy zawieraniu małżeństw obeszło się bez wesela — byłoby u nas mniej starych kawalerów i starych panien“.

Sądzę, że rozumowanie powyższe jest zbyt powierzchowne i jednostronne. A jak Koleżanki i Koledzy na tę sprawę się zapatrują?

Wadą wszelkich zabaw, a szczególnie weselnych jest to, że przybywają na tę uroczystość proszeni i nieproszeni goście. Wiemy jak wieczorem dom, w którym gra muzyka weselna, oblegany jest przez chłopaków z różnych wsi. Duszno, ciasno, każdy chce tańczyć, a izba mała. Stąd kłótnie i bijatyki. O takim smutnym zdarzeniu donosi nam kol. Cz. M.

„We wsi Życ pod Sandomierzem odbywało się wesele, na które zebrała się młodzież licznie, bo nawet przybyli ci, którzy wcale nie znają nowożeńców. Każdy chciał tańczyć, i każdy był zły, że inny tańczy. Stąd awantura powstała, w której kilku zostało rannych. We wsi powyższej niema Koła Młodzieży. My koledzy z pod Sztandaru Związkowego musimy dawać przykłady i pouczać innych, aby takie przykre historie nie zdarzały się w polskiej wsi“.

Posłuchajmy teraz smutnej historyjki o cyganach i wróżbach, „odwracaniu nieszczęść“, o której nam kol. J a n G n o i ń s k i tak pisze:

„W roku ubiegłym przyjechała do wsi Gnoińskie gm. Zdzieciół pow. Słonimskiego cyganka, której ofiarą padło kilka osób, a w szczególności Gnoiński Piotr, mieszkaniec tejże wsi, który z powodu wiary w gusła i zabobony, dzięki swej ciemności, poniósł największą ze wszystkich stratę. Wróżka ta miała wyleczyć mu syna, który miał chorobę św. Wita, oraz przepowiedzieć jego przyszłość. Zaczęła więc tumanić go na swój sposób. Nietrudno było cygance przekonać chłopca o skuteczności jej sposobów na chorego syna, kiedy zaczęła pokazywać mu sztuki z jajkiem, w którym on zobaczył jakoby węża i wiele podobnych rzeczy, z czego ona niby miała wywodzić przyszłość jemu i jego synowi. Pokazało się w wyniku wróżb, że nad nim wisi chmura nieszczęść, które mogła ona odwrócić. Widząc, że chłop jest do głębi przekonany, zażądała w tym celu wielkiego wynagrodzenia. Zaś oprócz tego zażądała, by na jutro przywiózł do niej karmnego wieprza, odzież lepszą i 20 rubli złotem. Potem miała odwrócić nieszczęście, jakie miało go spotkać, a po odwróceniu takowego, miał ów chłop po upływie przez

cygankę naznaczonego terminu zabrać to z powrotem. Nazajutrz cyganka wyżej wymienione rzeczy otrzymała, a po otrzymaniu kazała mu stać u progu i śpiewać: „U drzwi Twoich stoję; Panie“... a sama ze swoją rodziną zasiadła przy stole, jadła i piła, odwracając w ten sposób klęski, jakie miały go nawiedzić. Po odprawieniu tej ceremonii podała mu dalsze wskazówki, według których miał czynić w swym domu, a mianowicie, zwołać kobiety, które miały uprząść, utkać i uszyć koszule dla chorego syna w ciągu jednej nocy.

Po oznaczonym terminie przyjeżdża ów chłop, by odebrać cygance swe rzeczy, na których „odwracała nieszczęście“, ale jej i śladu nie zostało“.

A ileż corocznie takich historyj zdarza się w polskich wsiach? Dużo jeszcze ciemnoty i nieświadomości jest na wsi polskiej.

Niemalą klęską wsi i przyczyną wielu nieszczęść dla rodziny chłopskiej jest alkohol. W artykule: „Do walki z trucicielką wódką“ kol. S t e c k i P i o t r tak pisze nam o tem:

„Wszystko co szlachetne i rozumne wypowiedziało walkę truciznie alkoholowej. Ież jednak jeszcze ludzi starszych i młodszych wychyla aż do dna ten kieł trucizny? Jakże często ta wódka przeklęta rozumnego chłopaka przerabia na półgłówka i idjotę, a porządnej dziewczynę spycha na samo dno hańby wstydu i poniżenia. Pijaństwo jest ruiną dla państwa i jednostki. Już małe ilości tej zdradzieckiej gorzałki wciąż trują nasz umysł, czyniąc go niezdolnym do trzeźwej rozważ. Picie wódki skraca życie człowiekowi. Pijacy umierają bardzo często nagłą śmiercią. My, młodzież zorganizowana, musimy wypowiedzieć wojnę wódce — trucicielce“.

Oto kilka bolączek wsi polskiej. Niestety, więcej ich będzie, ale inne poruszymy w następnym numerze „Siewu“.

Sekret.



Jaka ma być nauka w szkołach na kresach wschodnich. Minister oświaty, p. Bartel, wydał okólnik do władz szkolnych na kresach wschodnich. W okólniku tym poucza, jak władze mają prowadzić naukę w szkołach powszechn., do których uczęszczają dzieci ukraińskie i białoruskie. Okólnik ten nakazuje również nauczycielom bezwzględne poszanowanie rodzinnego języka i wiary dzieci innej narodowości. Minister zwraca uwagę, że najlepszym sposobem wychowania tych dzieci na prawych i przywiązanych do Polski obywateli jest wpojenie w ich dusze ukochania własnej narodowej kultury i troskliwe rozwijanie ich umysłów i charakterów na gruncie tej kultury. Według brzmienia okólnika wszystkie dzieci winny po-

bierać początki nauki w swoim rodzinnym języku i dlatego nauczyciele w szkołach powszechnych w miejscowościach o ludności mieszanej muszą bezwzględnie znać język miejscowy.

Wnieśnienie do Sejmu dekretów prasowych. Pisaliśmy już o tem, że dekrety Prezydenta o karach za rozpowszechnianie w gazetach nieprawdziwych wiadomości wywołały oburzenie i sprzeciw prawie całego Sejmu. Spodziewano się ogólnie, że rząd tych dekretów Sejmowi nie przedstawi i przez to one same stracą moc bez specjalnej uchwały Sejmu. Jednak stało się inaczej. Rząd wniósł dekrety do Sejmu i niewiadomo poci, boć wszyscy wiedzą dobrze, że Sejm je odrzuci.

Wielkie zwycięstwo polskich jeźdźców w Ameryce. Na międzynarodowych zawodach konnych w Nowym Jorku drużyna polskich jeźdźców odznaczyła się szeregiem zwycięstw. W poszczególnych zawodach, które odbywały się w ciągu całego tygodnia, jeźdźcy polscy zdobywali kilkakrotnie pierwsze, drugie lub trzecie miejsce. Największym zwycięstwem było zwycięstwo przez naszą drużynę najważniejszej nagrody, zwanej Puharem Narodów. O ten puhar ubiegały się drużyny siedmiu narodów — zdobyła go Polska. Te zwycięstwa mają ogromne znaczenie nie tylko dla sportu, bo rozślawiły imię Polski w Ameryce, gdzie społeczeństwo z wielkim zainteresowaniem śledzi przejawy życia sportowego.

Koniec strajku węglowego w Anglii. Głód i nędza złamały angielskich robotników i musieli oni przystąpić do pracy. Właściciele kopalń zwyciężyli, ale to zwycięstwo okupili ruiną przemysłu i utratą wszystkich rynków zbytu dla węgla. Teraz podejmują walkę o odzyskanie tych rynków. Będzie to trudna walka i znowu będzie kosztować ich wiele, bo każdy kupiec, chcąc do siebie przyciągnąć klienta, który już kupuje u innego kupca, musi dawać ceny tak niskie, że czasem to mu się przez długi czas nie opłaca.

Słowacy weszli do rządu w Czechosłowacji. Autonomiści słowaccy, którzy dotychczas nie chcieli współpracować z Czechami w rządzie, przystąpili obecnie do większości popierającej rząd i wydelegowali od siebie do tego rządu dwóch ministrów. Nastąpiła więc ugoda, do której dążyło czeskie stronnictwo agrarne. Niektóre stronnictwa czeskie obiecały poprzeć dążenia Słowaków do autonomii.

Ośmiogodzinny dzień pracy w Niemczech. Niemcy, którzy dotychczas nie chcieli się zgodzić na wprowadzenie u siebie ośmiogodzinnego dnia pracy, teraz przyjęli go już w zasadzie, tylko nie wszędzie wprowadzają go od razu. W ten sposób ta najważniejsza zdobycz ruchu robotniczego ustala się na całym świecie.

Wojna domowa w Chinach. W Chinach trwają ciągle wojny domowe. Podniecają je cu-

dzoziemcy, którzy przez poszczególnych generałów przeprowadzają walkę o swoje wpływy w Chinach. Bliższe przyjrzenie się wojnie domowej przekonywa, że jest to właściwie wojna pomiędzy Rosją sowiecką, a Anglią i Japonią. Sowiety, które chcą zbolszewizować angielskie posiadłości w Azji, szczególnie zaś Indie, podburzają ciągle narody Azji przeciwko cudzoziemcom. Tak zwana armja narodowa w Chinach, która walczy o niezależnienie Chin od cudzoziemców, jest popierana przez sowiety. Anglia popiera znowu marszałków Czang-Tso-Lina i Wu-Pej-Fu, którzy niedawno zaciekle walczyli przeciwko sobie, a teraz w najlepszej zgodzie występują przeciw armji narodowej. Popiera ich także i Japonja, bowiem Japończycy chcą mieć z Chin stały rynek zbytu dla swoich towarów, a ruchy przeciwcudzoziemskie zwracają się też i przeciwko nim. Najlepiej zorganizowana jest armja marszałka Czang-Tso-Lina. Potrafił on zaprowadzić ład w Mandżurji, którą włada, siedząc w mieście Kantonie.

Trąba powietrzna nad Stanami Zjednoczonymi A. P. Nad kilkoma Stanami Ameryki przeszła straszliwa trąba powietrzna, niszcząc w pasie swego przejścia pola, budynki i drzewa. Szkody wyrządzone przez nią wynoszą kilka milionów dolarów. Zabitych jest około 80 ludzi. Taka trąba jest to taki sam wir powietrzny, jaki często zasypuje nam oczy piaskiem, zwijając go w kształt lejków — tylko w olbrzymim powiększeniu i o kolosalnej sile.

To i owo.

Największy most. Najpotężniejszym mostem jest most łączący Nowy Jork z Brukselą; długość jego wynosi 2,800 m. (blisko 3 kilometry). Most wisi na czterech linach stalowych, zwieszających się z wież, ustawionych na wybrzeżu rzeki. Każda z tych olbrzymich lin składa się z 5,434 drutów stalowych i może udźwignąć ciężar 12,000 tonn (tona ma 1000 kilogramów). Koszt budowy mostu wyniósł przeszło 15 milionów dolarów.

5 lat bez jedzenia. Podobno w jednym ze szpitali madryckich (Madryt jest stolicą Hiszpanji) znajduje się 25-letnia kobieta, która od 20 roku życia, a więc od lat pięciu, nie przyjmuje wcale pokarmów. Żyje bez jedzenia. Rodzice chorej, sąsiedzi i władze samorządowe potwierdzają ten ciekawy fakt. Zjechali się lekarze hiszpańscy i zagraniczni, aby ten „cud“ zbadać.

Największe drzewo. Największym drzewem na świecie jest rosnąca w Kalifornji (Ameryka Północna) sekoya, sięgająca do stu metrów wysokości. Niedawno zrabano nawet jedną sztukę tego olbrzyma leśnego, którego wysokość wynosiła 107 metrów, a objętość u podstawy 30 metrów. To też często, gdy przez lasy sekoyjskie wypadnie droga — to roboty są prowadzone w ten sposób, że nie wycina się olbrzymich drzew, a wierce się otwór i w ten sposób tworzy się przez drzewo jakby tunel, którym się przechodzi i przejeżdża.

HUMOR.

W szkole powszechnej.

Nauczyciel na lekcji przyrody:

— Sikora, wymień mi cztery drapieżne zwierzęta.

Sikora: — Trzy lwy i jeden tygrys — odpowiada bez namysłu Sikora.

Nie odkładaj na jutro.

Ojciec do syna: — Siadaj, Jedrus, i ucz się tego, co ci nauczyciel zadał. Pamiętaj o przysłowiu: co możesz zrobić dziś, nie odkładaj na jutro.

Jedrus: — Tatusiu, to możebym zjadł dziś tę bułkę, którą mam dostać jutro do szkoły.

Kto pragnie zostać dobrym gospodarzem-rolnikiem, hodowcą, pszczelarzem i przygotować się do pracy społecznej na wsi, niechaj wstępuje do Sejmikowej

Szkoły Rolniczej w Czarnocinie.

Kurs nauki trwa 11 miesięcy. Naukę i pomoc lekarską otrzymują uczniowie bezpłatnie. Utrzymanie w internacie kosztuje tylko 20 złotych miesięcznie. Mieszkańcy pow. Łódzkiego płacą połowę. Przyjmuje się młodzież od 16 roku życia z umi. jętnością czytania i pisania. Nowy kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1927 roku. Składajcie podania pod adresem:

Szkoła Rolnicza w Czarnocinie

pow Łódzki, st. kol. Wolbórka, 2 kilometry szosą.

Bliższych informacji udziela Zarząd.

WYDAWNICTWO

Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego
oraz Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych:

„WIEDZA I ŻYCIE“

miesięcznik poświęcony popularyzacji wiedzy i samokształceniu
pod redakcją JANUSZA JĘDRZEJEWICZA,

daje liczne artykuły ze wszystkich dziedzin wiedzy, wprowadza czytelników w istotę współczesnych zagadnień naukowych, umieszcza bogate kroniki naukowe, techniczne, kulturalne, gospodarcze etc. Specjalną opieką otacza samouków, udzielając im porad i wskazówek w ich pracy naukowej.

Jest pismem bogato ilustrowanem
o wytwornym wyglądzie zewnętrznym.

Każdy zeszyt stanowi zamkniętą w sobie całość. Współpracownictwo „Wiedzy i Życia” objęli najwybitniejsi uczeni polscy, profesorowie uniwersytetu i politechniki oraz znani organizatorzy naszego życia narodowego.

ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, CHMIELNA 33 m. 5, TEL. 39 86.

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ŚWĘTOKRZYSKA 30, TEL. 269-49.

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU 1 ZŁ. 95 GR.

Prenumerata kwartalna Zł. 4 gr. 50. — półroczna Zł. 9 — roczna 18.

Zagranicą: kwartalnie Zł. 6, półrocznie Zł. 12, rocznie Zł. 24. W Ameryce rocznie 5 dolarów.

KONTO CZEKOWE W P. K. O. № 12.492.

TREŚĆ NUMERU: O jedność ruchu młodzieży wiejskiej, przez Józefa Nieckę. — Uporządkujmy pracę społeczną, przez Z. Dreszera. — Bezdomny (odejnek), przez J. Zawiruchę. — Tradycja (bajka), przez J. Ostę. — Oplątek w Kole Młodzieży, przez J. Cierniaka. — Lampowe Radioodbiorniki, przez inż. P. Podgórskiego. — Z wędrówek po Polsce, przez Bartka z Woli. — Zbiórka na „Fundusz Stypendjalny” C. Z. M. W. — Z Kół i Związków — Z Polski i świata. — To i owo. — Humor. — Ogłoszenia.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/4 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 3/4 str. 25 zł., 1/2 str. 15 zł.; Ogłoszenia na str. ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: Bolesław Babski

Wydawnictwo: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. Stoleczna, G. Kryzel, Warszawa, Wojska 16, telefon 88-67.